

LUCJAN WAŻNY

ur. 1921; Żółkiewka



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, wybuch II wojny światowej, bombardowanie Lublina

Wybuch II wojny światowej i bombardowanie Lublina

Pamiętam, że leżałem w łóżku jak zaczęła się wojna. Miałem takie małe radio, Kryszałek się nazywało, nastawiłem to radio, ja nie pamiętam już, czy byłem chory wtedy, czy nie chciało mi się wstać, była godzina chyba 11 czy 12, i słyszę w radio, że grają nasz hymn. Więc ja do mamy mówię: „Słuchaj mamusiu, to wojna. Mamy wojnę”. I rzeczywiście, zaraz wystąpił prezydent Mościcki ze swoim przemówieniem. Zgodnie z rozkazem od razu założyłem ten swój mundurek przysposobienia wojskowego, jaki w liceum mieliśmy, znaczy już po, bo ja już byłem po maturze. Ja w 39 roku robiłem maturę w liceum Staszica. I pobiegłem, bo mieliśmy takie wyznaczone miejsce, gdzie się mamy znaleźć na początku wojny. Ja miałem tu zaraz przy Placu Litewskim, tu gdzie teraz jest wydział prawa między innymi, nie wiem co tam jest. Bo tam było dowództwo 2 korpusu i łączność. Mieliśmy obsługiwać aparat telefoniczny. Ale nic z tego nie wyszło, bo zanim zabraliśmy się do tych aparatów, to przyszli prawdziwi łącznościowcy telefoniczni i zaczęli tam odbierać wszystkie wiadomości i przekazywać je dalej. Więc wróciłem do domu. A później z Lublina uciekaliśmy do Żółkiewki. To już było po bombardowaniu Lublina. Pierwsze bombardowanie było ósmego czy dziewiątego września. Pierwszego dnia było bombardowanie Świdnika, bo tam była fabryka samolotów Plage i Laśkiewicz. To było pierwszego dnia już bombardowane. A Lublin był później bombardowany, najgorszy chyba był nalot 8 albo 9 września. I zaraz po tym ojciec przyjechał i mówi: „Wybieramy się do Żółkiewki”. Wykopaliśmy ogromny dół na podwórzu, co cenniejsze rzeczy tam myśmy zakopali, i do Żółkiewki. A tam cóż, popłoch, i tam szły te wojska nasze rozbite, uciekające w popłochu, bez broni, to było przerażający widok. I osiemnastego mówili: „Idą już Niemcy”. Ja jednego żałuję, bo miałem lilijkę swoją harcerską i były takie wieści, że rozstrzeliwują harcerzy. To okazało się później nieprawdą. Ale ja zakopałem ta lilijkę w takim sadzie u księdza. Później po wojnie nie mogłem tego odnaleźć. Gdzieś ona tam pewnie gnije. No i osiemnastego września przyszli Niemcy. Spokojnie, bo nie było walk tutaj. Po prostu przyszli. Dom mojego

ojca był bardzo duży i miał taki ganeczek z przodu, który nazywano buduarciem, Niemcy się rozsiedli na tych siedzeniach w tym buduarciu i zaczęli rozmawiać. A to nie było jeszcze gestapo, nie było SS, to był Wehrmacht i oni zachowywali się przyzwoicie. Rozlokowali się raczej w majątkach, i jak tak do mnie czy do ojca przyszli, to tylko chcieli widocznie pogadać. Ej, zaczęli opowiadać o tych cudach, jak to są w przyjaźni z Rosją. Ja im powiedziałem: „O, moi kochani. Jeszcze was czeka dobra wojna”. Oni mówią: „Niemożliwe”. Mówię: „Możliwe, możliwe”. Jeszcze jeden sobie ze mnie zażartował, mówi skąd ja mówię tak dobrze po niemiecku. Mówię, że uczyłem się w szkole. Więc mówi: „To na pewno będzie pan – per „pan” mi wtedy mówili – będzie pan oficerem rosyjskim”. Ja mówię: „Nie. Rosyjskim nie będę. Na pewno”. No i później Niemcy byli krótko, kilka dni, odeszli, bo był ten plan rosyjsko-niemiecki, że Rosja miała być do Wisły. Więc się wycofali za Wisłę. I była pustka. Po Niemcach przyszły resztki pułków ułańskich, które gdzieś tam ze wschodu tu przywędrowały. Jakaś luka się zrobiła między frontami. Tutaj byli, tam do matki przychodzili, konie poili, byli kilka dni i odjechali. I znów była pustka. Dopiero przyszły wieści: „Idą Ruscy. Idą Rosjanie”. No i faktycznie, przyszli Rosjanie. To było coś tak nędznego, że aż było przykro patrzeć. Umundurowani fatalnie. Brudne to, śmierdzące, wysmarowani, bo wszystko mieli wysmarowane, nie pamiętam jak to się nazywało, takim jakimś środkiem umacniającym tę skórę, no i tylko krzyczeli: „Chleba!” Chcieli chleba. Ja już opowiadałem przedtem jak to ich Żydzi witali. I zaraz zabierali chłopom krowy, konie, dla przyjaciół Moskali. Czy dla przyjaciół, nie wiem. Czy dla siebie to brali? Cóż więcej? Nic więcej. Przyszli Ruscy. A później przyszli znów Niemcy. I my wróciliśmy do Lublina, zaraz po odejściu Rosjan. Jak się dowiedzieliśmy, że oni się wycofują, to my wróciliśmy do Lublina.

Data i miejsce nagrania	2012-05-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Maria Radek
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"